


Biały kot schodzi ze wzgórza

Główne role, nagrody, popularność. Gra-
li w teatrach Torunia i Jeleniej Góry.
16 lat temu Jadwiga i Tadeusz Kuto-
wie rzucili to wszystko w diabły, wynieśli się
w Karkonosze i stworzyli Teatr Nasz, w którym
każdego widza można przywitać, dotknąć, a po
spektaklu usadzić przy kominku i podać lamp-
kę czerwonego wina.

Michałowice leżą między Jelenią Górą
i Szklarską Porębą. Kiedyś w tej maleńkiej
miejscowości letniskowej odpoczywały po-
rządne niemieckie żony. Do Teatru Naszego
zjeżdża się z wąskiej krętej asfaltówki. Oto
trzy (niewyreżyserowane) dni Teatru Nasze-
go. Piątek rano: po przejściu huraganu nie
ma prądu, ogrzewania ani ciepłej wody. Jak
co rano Tadeusz odsłania okno w saloniku
i widzi białego kota schodzącego ze wzgórza.
Wypija dwie kawy (w filizance, nie w kubku).
Karmi cztery psy i siedem kotów. Wieczorem
ma się odbyć premiera „Wigilii”, sztuki napi-
sanej przez Tadeusza. Bez prądu nie można
grać. Szlag trafi jedzenie w lodówce. A do tego
w sobotę ma tu konferencję 30-osobowa grupa
lekarzy. Zmarzną. Tadeusz jedzie do Opola po
agregat. Ani myślą odwoływać premiery, nie
w takich warunkach się grało! Dwa lata temu,
gdy dawali dwa spektakle na 60 osób, napadało
tyle śniegu, że nie można było otworzyć drzwi
wyjściowych. Tadeusz kupił maszynę, która
wyrzucała śnieg na 10 metrów w górę. Sąsie-
dzi wylegli przed domy zobaczyć, co też Kuta
nowego wymyślił. W śniegu porobiły się tunele
jak w „Amarcordzie” Felliniego, brakowało tyl-
ko białych paw. Na maszynę wydali półroczny

zarobek. Zaraz po imprezie śnieg stopniał.

Jadwiga: – Dziesięć lat pracowaliśmy w te-
atrach państwowych. Garderobiana robiła nam
herbatkę, byliśmy „wielcy państwo artyści”.
Zdobyliśmy życiową i zawodową wiedzę, ale
zrozumieliśmy, że teatr państwowy to przerost
administracji nad sztuką. Że widzowie nie za-
wsze przychodzą, bo chcą, tylko się ich „orga-
nizuje” w ramach zakładowych albo szkolnych
wycieczek, i pasy można z siebie drzeć, a i tak

 *Tadeusz: – Pamiętam pierwsze
przedstawienie – klaunadę
na ulicy w Świeradowie.
Wypożyczyliśmy kilka kostiumów
i rekwizytów, jakaś pani
podeszła i dała nam pieniądze.
Poryczeliśmy się jak bobry*

nikogo spektakl nie poruszy. Że aktorzy nie za-
wsze grają, bo chcą, tylko przychodzą do pracy.

Chcieli zerwać z zawodem, osiąść w górach,
może założyć pensjonat dla starych aktorów?

Piątek po południu: Agregat jest niedobry.
Tadeusz jedzie do Wrocławia po inny. Jadwiga
dzwoni po ludziach i przekłada spektakl na
sobotę.

Był koniec lat 80. Zatrudnili się na jeden sezon do dziecięcego teatru w Jeleniej Górze i szukali dla siebie miejsca. Znaleźli XVII-wieczny zrujnowany dom holenderskich osadników w Michałowicach. Sprzedali mieszkanie w Toruniu, kupili tę rudere, w 1990 roku się wprowadzili. Michałowicki ksiądz spytał: „Chyba to pokuta jakaś?”...

Jadwiga: – Błądziłiśmy jak dzieci we mgle. Wiedzę o kapitalizmie zdobywaliśmy każdej doby, to była operacja na żywym organizmie. Na odbiór faksu czekało się tydzień, telefon – marzenie ściętej głowy. Ale fizyczna harówka dawała nam tyle radości, mieliśmy poczucie, że coś zależy od nas. Gdy wstawiliśmy nowe drzwi, to potem siedzieliśmy w ogródku i podziwialiśmy, jak pięknie wyglądają. Następnego dnia zrywaliśmy się rano, zapominaliśmy o drzwiach, bo trzeba było robić coś nowego. Dotąd zachwyca nas to, co się zdarza i co się może zdarzyć za chwilę.

Przez kuchnię płynął strumień: woda ściekała przez nieszczelne ściany. W grudniu, przed samą Wigilią, przy 20-stopniowym mrozie, zawałała się jedna ściana. Powiesili grubą folię i palili w kuchni, ile się dało.

Odwożenie do szkoły córki Kasi. Roboty ziemne, prace w kamieniu, układanie dachu, rynien, podłóg. Tadeusz:

– Większość prac wykonałem sam. Teraz mam zrąbany kręgosłup i kolana jak felgi. Ale niczego nie żałuję.

Zastanawiali się, z czego żyć. Jedyłą rzeczą, na jakiej się znają, jest teatr. Ktoś ze znajomych rzucił: „To zróbcie teatr!”. Wzięli psy, poszli do lasu, śnieg skrzypi pod butami.

– To zrobmy ten teatr! A jak się będzie nazywał? Nasz. Nie mój, twój, wasz, tylko nasz – postanowili.


Tadeusz: – Dla mnie idea teatru jest prosta, bo żaden ze mnie filozof: ci, którzy robią teatr, muszą chcieć to robić, a ci, którzy oglądają, muszą chcieć; oglądać. Żadnej przypadkowej sceny, przypadkowych widzów. Żeby tu przyjechać, trzeba bardzo chcieć, bo śnieg, bo deszcz, bo trzeba się tłuc autobusem, pociągiem, samochodem.

Jeszcze remont domu nie był skończony, gdy zabrali się do budowy teatru – z modrzewiowego drewna, ze sceną, garderobą, rekwizytornią, kominkiem, bufetem i tarasem wychodzącym na góry. Budowali go osiem lat.

Jadwiga: – Trudno powiedzieć, że dom jest nasz, bo jesteśmy tylko epizodem w jego długim życiu. Ale teatr jest nasz na pewno.

Ani na chwilę nie przestali grać. Odkładali łopaty i grali. Kończyli grać, brali się do łopat.

Tadeusz: – Pamiętam pierwsze przedsta-

 *Jadwiga: – Teatr jest wszystkim, co najbardziej kruche, delikatne, piękne. Ale granie to czubek góry lodowej. Setki godzin pracy dla tej jednej godziny, najważniejszej. Robimy teatr od początku do końca. Jesteśmy menedżerami, kucharzami, kierownikami technicznymi.*

wienie – klaunadę na ulicy w Świeradowie. Wypożyczyliśmy kilka kostiumów i rekwizytów, jakaś pani podeszła i dała nam pieniądze. Poryczeliśmy się jak bobry. Poskładaliśmy kostiumy w kosteczkę, powiedziałem: „Jadziu, zapraszam cię na lody”. To było fantastyczne. Pełna wolność! Grasz, co chcesz! Nie chcesz, nie grasz. Kupiliśmy sobie po pięć gałek lodów.

W 1991 roku, pierwszym roku działania teatru, dali 500 przedstawień. Grali w domu na zaimprovizowanej scenie, jeździli ze spektaklami po uzdrowiskach, szkołach, domach seniora, przedszkolach. Grali nawet wtedy, gdy

przyszedł tylko jeden widz.

W następnych latach występowali w Stanach, Niemczech, Centrum Pompidou w Paryżu (niebawem, wycieczka Japończyków wyszła z autokaru, żeby ich pstryknąć!), we francuskich szkołach. – Bariera językowa nie istniała. Do ładzi podchodzili ludzie i mówili, że wszystko zrozumieli, nie dziwię się, bo ona ma twarz jak z gumy – wspomina Tadeusz.

Jadwiga: – Teatr jest wszystkim, co najbardziej kruche, delikatne, piękne. Ale granie to czubek góry lodowej. Setki godzin pracy dla tej jednej godziny, najważniejszej. Robimy teatr od początku do końca. Jesteśmy menedżerami, kucharzami, kierownikami technicznymi. Trzeba zdobyć pieniądze, zrobić kostiumy, kupić buty. Cokolwiek zrobimy złego i dobrego, jest nasze. Upadek i błąd dają największą wiedzę. Były spektakle, które schodziły po trzech razach, choć włożyliśmy w nie kupę pracy i pieniędzy. I zawsze bez sentymentu, choć to bardzo boli.

Piątek wieczorem: Wraca Tadeusz z agregatem. Do północy go montuje.

Przedstawienia odbywają się co czwartek, czasem także w piątek. Kabarety, klaunady – samo jądro teatru, sztuki poważne i niepoważne dla dorosłych i dzieci. Teksty najczęściej pisze Tadeusz, prześmiewca i subtelny liryk. Pracują ze wspianymi muzykami: na stałe z pianistą Piotrem Michalakiem, i klarncistą Jackiem Szreniawą. Współpracują z Jerzym Szymaniukiem, kompozytorem, aranżerem, pianistą, Jurkiem Głowczewskim, saksofonistą, który nagrywał partie solowe do muzyki Zbigniewa Preisnera, perkusistą Zbyszkiem Lewandowskim i saksofonistą Piotrem Baronem.

W dzień spektaklu o 17 próba. Potem każde idzie do swojej łazienki: wymoczyć się, rozśpiewać w wannie, przepowiedzieć tekst. W końcu otwierają teatr (obowiązują tu wszystkie zasady, bez których nie ma teatru: nie można gwizdać, wchodzić w butach i z herbatą na scenę). Pachnący, eleganccy (on w smokingu, ona do figury) czekają na gości i witają się

z każdym. Tu nie można się przemknąć, być anonimowym. Po spektaklu obsługują gości przy bufecie. Jak pada śnieg, Tadeusz wkłada zimowe buty i wyciąga samochody z zasp.

SOBOTA PO POŁUDNIU: PRZYJEŹDŻAJĄ LEKARZE

Tadeusz kupuje osiem latarek, żeby mieli światło w pokojach. Zbudowali trzy bungalowy z kamienia i drewna i wielką jadalnię z paleniskiem pośrodku. Można tu organizować kameralne konferencje, warsztaty. Nocleg w komfortowych pokojach, pyszna kuchnia. Nieodłącznym elementem programu jest spektakl. Ale czy można łączyć sztukę z konferencjami, śniadaniami, ręcznikami, słaniem łóżek, zamiataniem?

Tadeusz: – To wszystko jest tylko dodatkiem do teatru. Czasem przyjedzie grupa, ludzie mówią: „Rezygnujemy ze spektaklu, bo za drogo”. Odpowiadamy: „Nie, bo tu nie jest hotel, w którym kucharka wychodzi na scenę, a właściciel w wolnych chwilach pobrzdąka na gitarze, tu jest teatr, w którym aktorka w wolnych chwilach wam gotuje. Chce dotknąć każdego widza, każdego plasterka szynki, nalać osobiście każdą lampkę wina. Jakbyśmy mieli wpaść w komercję, to już byśmy wpadli. Kiedyś zrobiliśmy „Tche popeline” – parodię disco polo z idiotycznymi tekstami i w idiotycznych kostiumach. Jadwinia sparodiowała pewną gwiazdę disco polo z wadą wymowy śpiewającą: „Pod cerwonom, cerwonom jazembinom, moje serce woła cie”. Ale ludzie brali to na serio! Do Jadzi podeszła spłakana emerytka: „To taka piękna piosenka, tylko dlaczego pani sepleniła?”. To była porażka, choć wielki sukces finansowy. Mogliśmy być najbardziej znaną kapelą disco polo! Ale zdjęliśmy to z afisza. Oparliśmy się pokusie grania w reklamach, prowadzenia telewizyjnych teleturniejów, tras koncertowych z gwiazdami, bo przecież co czwartek mamy spektakl. Kiedyś jeden z organizatorów zapytał nas: „To dla was ważniejsi są jacyś ludzie ze wsi?”. Znany reżyser chciał u nas kręcić film: „Kilka dni zdjęciowych, kasa

wam popłynię”. „Nie chcemy”. „Kurde, Tadek, co ty gadasz!”. Nikt nie wierzy, że nie chcemy być w mediach, być sławni. Chcemy, tylko nie w taki sposób, nie „na małą”. I już tacy z nas wariaci, że nie robimy tego wszystkiego dla pieniędzy. Nie dostajemy dotacji, nikt nas nie sponsoruje. Do „Wigilii” już kupę dołożyliśmy – sam agregat kosztował 10 tys. zł. A mogliśmy po prostu odwołać: przedstawienie.

SOBOTA WIECZOREM: SPEKTAKL

Obsada: Jadwiga (Żona), Tadeusz (Mąż), Jacek Szreniawa (Nieznajomy). Dwoje ludzi: zmęczonych sobą, wściekłych na cały świat, częstujących się banałami, zdolnych jedynie do pustych rytuałów. Ale po tej wigilii, dzięki Nieznajomemu, przypominają sobie, że kiedyś się kochali, uświadamiają, że jest w nich jeszcze wrażliwość i pasja. To przedstawienie jest bezlitosne – przeglądamy się w nim jak w lustrze, to są nasze banały i nasze rytuały. Skupiona, subtelna gra, pełna wewnętrznego napięcia.

„Wigilia” jest częścią tryptyku, dwie pozostałe części Kutowie chcą wystawić w tym roku.

Teatr Nasz dał do dziś blisko 4 tysiące przedstawień, 30 premier – od klaunad i kabaretów dla dorosłych i dzieci, m.in. „Kuton Club”, „Pampers Show” (najlepsza recenzja: dziecko się zsikało w majtki ze śmiechu), po sztuki poważne. Takie jak „Historia prawdziwa”. Na początku lat 90., kiedy nikt w Polsce głośno nie mówił o AIDS, szef jeleniogórskiego sanepidu dr Zenon Bucki powiedział im, że średnia zakażeń w Zgorzelcu w przeliczeniu na liczbę mieszkańców jest wyższa niż w Los Angeles. Sztuka” nie mówiła o strzykawkach i stosowaniu prezerwatyw, tylko o tolerancji. Po spektaklu nauczycielka powiedziała dzieciom: – Uczę już 12 lat. Nigdy z wami o tym nie rozmawiałam. Przepraszam, że tyle lat was oszukiwałam.

Przyszedł do nich do garderoby młody człowiek. Powiedział im, że jest chory. Że po tym, co obejrzał, nie wstydzi się do tego przyznać. Spektakl zagrali ponad sto razy.

Chcą wreszcie wydać płytę, na której Jadwiga śpiewa m.in. piosenki Ludmiły Jakubczak, Jadwiga jest jedną z najpiękniej śpiewających aktorek. W 1992 roku, na XIII Przeglądzie Piosenki Aktorskiej, zgarnęła niemal wszystkie nagrody. Ale na płytę ciągle brakuje czasu albo pieniędzy.

Niedziela rano: przy kominku

Lekarze wyjechali wzruszeni i zachwyceni.

Tadeusz siada przy kominku: – Na początku lat 90. przyjechaliśmy do karkonoskiej wioski, gdzie pewnie nigdy nie widzieli teatru. Szliśmy przez wieś, grałem na trąbce i krzyczałem, żeby ludzie przyszli, spektakl jest dla dzieci, tanie bilety. Szedł za nami mały chłopiec, Piotruś, ale kiedyś go zaprosili, powiedział, że nie przyjdzie, bo tata nie po/wala. Nie chciał wejść za darmo, a wiedział, że go ojciec stłucze, jak poprosi o pieniądze. Poszliśmy z nim do jego domu, pukamy, wychodzi wielki facet. „Co jest?” – pyłą. „Czy Piotruś może pójść na przedstawienie?”. „A ile to kosztuje?”. „Piotruś ma wejście za darmo, bo chciałbym go prosić o pomoc”. „A to niech idzie!”. Mówię: „Piotrze, muszę mieć kogoś odpowiedzialnego, kto będzie nieść moją trąbkę i podawać mi ją podczas przedstawienia”. Cała wieś patrzyła na niego, jak siedzi w pierwszym rzędzie, trzyma kurczowo trąbkę, i nikt się z niego nie śmiał, że wszedł za darmo.

Przez chwilę milczy: – Zastanawiam się, na czym polega fenomen szczęścia? Mam ciągle tę samą żonę, w której jestem cholernie zakochany. Szczęśliwi z nas ludzie. Nie szczęśliwi momentem, tylko życiem. Zachłyśnięci nim już ponad 20 lat. A jak nam się coś w życiu zawali, to jeszcze raz wyjdziemy na ulicę i będziemy stepować.

Teatr Nasz Jadwigi i Tadeusza Kutów, tel. 075 755 47 44, www.teatrnasz.pl

Jolanta Koral
Zwierciadło nr 5
27-05-2007